

WYDZIEŃ KOBIECY

W paprykowym młynie Węgierskie robotnice przy pracy

W wielkim młynie papryki na przedmieściu niewielkiego węgierskiego miasta Szeged od świtu do późnego wieczora dudnią poruszane elektrycznością wielkie sity i żelazne zbiorniki — czerwono-ceglasta kurzawa mielonej papryki unosi się w powietrzu, przesłania oczy niby krwawa mgła. Kto znajduje się w paprykowym młynie po raz pierwszy, kicha raz za razem, jak po zażyciu tabaki.

Na podwórzu pod gołym niebem pracują same kobiety. Szeged to największy na Węgrzech ośrodek produkcji papryki i przy uprawie jej gorzkiego owocu na fermach oraz przy obróbce do młyna pracują liczne rzesze kobiet. Robotnice z paprykowych ferm, fabryk tytoniu i porcelany to najliczniejsza na Węgrzech kategoria robotnic fizycznych.

Jak wygląda ich praca przy młynie? Wdaje się w rozmowę z mizerną kobieciną o pomarszczonej już, choć młodej jeszcze twarzy i wyblakłych oczach. Ręce ma zupełnie szare, niemal fioletowe od skórek papryki; palce poruszają się zwinnie, wykuszają z błyskawicznym tempie drobne, gorzkie ziarenka i twarde żyłki.

— Czy obowiązują tutaj ośmio-godzinny dzień pracy?

— Skądże! Tu się pracuje od wczesnego świtu — 4 i 5 rano, aż do późnego zmierzchu. Płaca za wykonaną robotę, a nie za ilość przepracowanych godzin, więc każda stara się przyjść jak najwcześniej.

Obok stoi wielki czworokątny kos, napełniony świeżą jasnoczerwona papryką. Trzeba każdy owoc rozciąć nożem, ziarenka wykruszyć do kubeczka, oddzielić twarde, niepotrzebne lyko. Skórkę owocu nawleka się grubą igłą na metalowe druty — i tak tworzy się gruby, pękaty wieniec przygotowanej do suszenia papryki. Ziarenka płucze się i moczy przez kilka dni w wodzie w cementowych kadziach, potem suszy na słońcu — wieniec skórek schną na słońcu, potem zimą w ogrzewanych do 60 stopni pomieszczeniach, póki nie wyschną „na wiórki”. Po zupełnym wysuszeniu wszystko razem — skórki i ziarenka idą do młyna do zmielenia.

— A ile płacą wam za tę żmudną robotę?

— 50 do 60 fillerów od wien-

ca. To bardzo mało, ale żyć trzeba...

60 fillerów to mniej więcej 50 groszy. 50 groszy od oprawienia niezliczonej ilości papryki, nawłoczenia tysięcy cienkich płatków na drut długości pięciu metrów! W ciągu kilkunastu godzin można zrobić zaledwie 2 wieniec.

— Ja przychodzę już przed czwartą rano — mówi błada dziewczyna z kąta, skulona w kuciki nad swoim koszem. Ale nie mogę wydażyć, nie mam wprawy, bo niedawno tu pracuję, to i dwóch wienieców skończyć do wieczora nie mogę. One — pokazuje ruchem głowy pracujące w milcze-

niu kobiety — to nawet czasem po 3 wieniec zdają!

„One” są więc godne zazdrości: trzy wieniec to przecież „aż” złoty pięćdziesiąt dziennego zarobku!

Jakie to życie? At, nie życie... ale węgierskie robotnice nie mają wielkich wymagań. Z dziada prądziada żyją z paprykowego rzemiosła; papryka rośnie na ojcowym niewielkim poletku, paprykę z chlebem jada się na obiad i kolację i z papryki we młynie czerpie nędzny zarobek na niezbędniejsze potrzeby — chleb, naftę, kawałek perkalu i płótna na ubranie.

A. Orzechowska.

Pani moda ma głos

Katechizm zakupów jesiennych

1. Po powrocie z letniska nie pędź pierwszego dnia po zakupy. Jeszcze nie wiesz co jest naprawdę modne. Przystudiuj najpierw dokładnie żurnale, rozejrzyj się po wystawach, naradz ze swą krawcową. Lepiej przechodzić jeszcze dwa, trzy tygodnie w sukniach i płaszczach „z lata”, niż być niemodnie ubraną przez całą jesień i zimę.

2. Jeżeli nie stać cię na kupno całej kolekcji kapeluszy jesiennych — nie kupuj kapelusza z aksamitu. Będzie modny zaledwie do końca września a potem trzeba kupić filcowy. Nie kupuj też kapelusza zbyt jasnego — pamiętaj,

że lada dzień mogą spaść jesienne deszcze.

3. Przejrzyj uważnie twą letnią garderobę. Sukienki, których nie masz zamiaru nosić oddaj na cel dobroczynny, żeby niepotrzebnie nie zaważyły w szafie przez cały rok lub przerób na szlafrok czy bluzkę do jesiennego kostiumu. Sukienki letnie z lekkiej jasnej wełny można ufarbować nadając im charakter bardziej jesienny. Tak modny tego lata odcień złotawo-musztardowy farbuje się doskonale na odcienie brązowe, kolory niebieskie — na ciemniejsze szafirowe i granatowy.

4. Warto też przejrzeć schowaną na dnie kufra garderobę zimową. Pani napewno już nie pamięta, że leżą tam jeszcze sukienki, które można z powodzeniem nosić drugi i trzeci rok — wystarczy je trochę odświeżyć. Kolnierzyk i pasek z aksamitu, skóry czy płaskiego futerka nadaje zu-

pełnie nowy charakter starym znoszonym rzeczom.

5. Jeśli pani sprawia w tym roku nowe palto zimowe — trzeba się dobrze zastanowić nad wyborem koloru. Bardzo modny będzie kolor zielony we wszystkich odcieniach i odcienie orzechowo-kasztanowate. Ale na te kolory można sobie pozwolić, jeśli prócz palta ma się jeszcze futro. Palto zimowe nosimy blisko pół roku i wszelkie kolory prócz ciemno-brązowego, granatowego i czarnego opatrzą się zbyt szybko.

6. Jeżeli letni płaszcz jedwabny jest już tak zniszczony, że na przyszły rok napewno go się nosić nie będzie — dobrze jest dokupić parę metrów kolorowej flaneli i zrobić zimowy pikowany szlafrok. Jedwab płaszcza przeniesiony na lewą stronę posłuży za wierzch szlafroka, z flaneli zrobi my podbicie kłapy i mankiety.

Alinette

Chłop o duszy artysty Ginie regionalizm Puszczy Augustowskiej

Ludność pod Augustowem, po wsiach ukrytych wśród borów, jest dziwnie szara, bez charakteru, bez własnych obrzędów i strojów. Wędrowni „na flis” duża ilość przybyszów do robót leśnych, dawno już zniwelowała i zatarta wszelkie odrębności, zwyczaj, wyparły dawne tradycje.

I tylko czasem gdzieś pokażą ci stary płaszcz dziada zisłony, szamerowany czarnymi sznurami, tylko czasem, przeważnie w najbiedniejszych chatkach zobaczysz się stare zydle i szafki ozdobione dawnym wzorem. Czasem biśnie gdzieś krzyż pięknie zdobiony.

To też, gdy dowiedziałem się, że w Sajenku, małej zapadłej wiosce, u brzegu pięknego jeziora Sajno, żyje ostatni już może z licznych dawniej rzeźbiarzy, postanowiłem sobie za zadanie odszukać go i porozmawiać z „ostatnim mohikaninem”.

W Sajenku od razu udzielono mi potrzebnych informacji.

— Tak, żyje tu Bronisław Miciukiewicz, ale to dziwak. — Nie dość, że ma tylko 10 morgów (Sajenek to bogata szlachetka wieś, gospodarze mają przeciętnie po 40 morgów). Ale i to mało się tym zajmuje. Gospodarstwa nie prowadzi, mieszka w małej nędznej budowanej chacie i tylko rzeźbi ciałymi dniami.

Zaciekawiony przechodzę przez mały zapuszczony sad z rozwalonym płotem i wchodzę do malutkiej jednoizbowej chatki. Wewnątrz bardzo biednie, jakiś barłóg, mała kuchnia, pod oknem stół i dwa zydle.

A gospodarz?

Wysoki, jeszcze nie stary (ma około 40 lat) z łagodnym uśmiechem na ustach, właśnie rzeźbił

zwyczajnym kozikiem piękną szkatułkę.

Gdy wyluszczyłem cel wizyty, uciekł się i zaczął z dumą pokazywać swoje dzieła.

— Mało tego mam — mówił. — Bo jak zrobić, to zawsze komuś dam. Czasem nawet i sprzedam jakąś szafkę. Ale robi się to dla przyjemności, nie dla zysku.

Oglądałem piękną, sześciokątną szkatułkę, rzeźbioną ornamentem kryształowym (ścianki zewnętrzne pokryte całe małymi piramidkami), krucyfiks, świeczniki. Obok stoi szafka z motywem ośmiokątnej rozetki.

— Dawniej — mówi Miciukiewicz — było dużo takich, jak ja. Innych mebli nie używano, jak tylko ozdóbnych. Teraz wszystko inaczej. Podobno tylko gdzieś pod Wigrami jest jeszcze drugi rzeźbiarz.

Potem opowiadał mi o sobie, o tym, że jest sam jeden, nie ma żadnych bliźszych krewnych, że

Gospodyniom na ucho

Napój mleczny. Potrzebne: 1 l. mleka, skórka z 1 cytryny, 2 łyżki 6 ak. cukru. Skrajając cienko skórkę z cytryny, włożyć do mleka, zmieszać i zagotować. Garnek z mlekiem wstawić do naczynia z zimną wodą i studzić, ubijając, żeby nie powstał kożuch. Żółtka utrzeć z cukrem, połączyć z przecedzonym mlekiem i mocno ożebić. Dla zapachu można po przecedzeniu dodać drobno startej skórki cytrynowej. Pożywny ten napój, bez silnego ożebiania, nadaje się bardzo dla dzieci.

jest ochotnikiem wojsk polskich z 20-go roku, o tym, jak go letnicy odwiedzają i chwają jego robotę. A jeden obiecał nawet przysłać album z rzeźbą klasyczną. Miciukiewicz żyje tylko nadzieją tej przyszłości. — Mnie nikt nie uczył. Tak rzeźbię, jak umiem. Gdybym zobaczył inne rzeczy, to może bym nauczył się czegoś więcej i potrafił wyrzynać ładniej.

Pytam o jego gospodarke, o to, z czego żyje.

— Mają mnie za wariata — mówi Miciukiewicz, — że nie dbam o pole. Ale zbiorę zawsze tyle, że na mnie jednego starczy. Trochę zarobię, wożąc drzewo do Augustowa — i tak zawsze żyję. Po co tracić tyle czasu dla zdobycia paru groszy więcej? Przecież przez ten czas można tyle ładnych rzeczy zrobić.

Tak, Miciukiewicz, jako prawdziwy artysta, nie dba o pieniądze. Żyje z dnia na dzień i jest szczęśliwy, bo może całymi godzinami w swej nędznej chacie wyćinać w drzewie piękne rzeczy, bo może później je darować komu zechce. Jest szczęśliwy, bo jest wolny.

Jeśli będziecie, Czytelnicy, w Augustowskim, zróbcie kiedy spacer drogą wśród lasów lub kajakami przez kanał Bystry i przepiękne dzikie jezioro Sajno do wsi Sajenek. Odwiedźcie Bronisława Miciukiewicza — chłopca o duszy artysty.

Korycki.

Cudze chwalicie...

W ostatnim numerze doskonałego redagowanego dwutygodnika „Młoda Młotka” dr. J. Wyszogrodzki pisze bardzo interesujący artykuł o własnościach odżywczych owoców kraju, zestawiając je z zagranicznymi owocami, importowanymi do kraju i niepotrzebnie sławoznaczającymi konkurencję owocom naszym.

„W trosce o należyty rozwój dziecka ludzkiego, nawet biedni, gotowi są wydawać niekiedy znaczne sumy na zagraniczne owoce, aby tylko dziecku zapewnić odpowiednią ilość witamin.”

Niewątpliwie, od czasu, kiedy zaczęto zwracać uwagę na witaminy, niektóre owoce zagraniczne, jak pomarańcze i cytryny, nabrały szczególnego znaczenia. Nie powinniśmy jednak zapominać o owocach krajowych. Decyduje tu wartość witaminowa.

W okresie lata nasze woni-dory zawierają witaminę w takiej ilości, w jakiej nie zawierają ich żaden owoc, importowany z zagranicy. I dlatego zalecamy już dzieciom najmodniejszym sok z pomidorów, dzieciom starszym, nawet już od czwartego kwartału życia można już dawać miąższ pomidora. Sok lub miąższ można o-

stodzić dla złagodzenia „ostrości” smaku. Zresztą dzieci piją nieraz chętnie właśnie taki sok „ostrzejszy” w smaku.

Sok z marchwi w okresie lata, a nawet jesienią i w zimie może całkowicie zastąpić sok pomarańczowy.

Miąższ świeżych jabłek jest znacznie bardziej wartościowy pod względem witaminowym, aniżeli np. banan. Banan poza tym, że jest zagraniczny i nieco tłusty, nie przedstawia prawie żadnej wartości witaminowej, ponieważ, przychodząc do nas, dojrzewa już po odjęciu z drzewa. Pod względem faktycznej wartości możemy je porównać z ziemniakami.

Niechętnie podajemy dzieciom owoce, które trudno ugotować i dlatego zastrzegamy się, jeśli idzie o podawanie dzieciom soku czy owocu winogron.

Dostępna cena owoców krajowych sprawia, że możemy je podawać dzieciom nawet najbardziej ubogim warstw społeczeństwa.

Zestawiając faktyczną wartość naszych owoców, nie pozwolimy, aby przysłowi „cudze chwalicie — swego nie znacie” miało nas ciągle przesładować, jako ludzi, nie znających własnych skarbów.”

FABRYKA KALKI
Pierwszorządnej jakości KALKI, TAŚMY, ATRA, MENTY, TUSZE, KLEJE.
poleca
FABRYKA „SŁOŃCE” Spółka z o.o.
WARSZAWA ul. LUDŃA 6-8 tel. 9-52-35
Zadać wszędzie

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORIUM WARSZAWA

Zawdzięczając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegę, pryszczę i plamę, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udelikatnia cerę. ARAGO każdemu znany ze skuteczności płyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlepszą pastę do pielęgnowania zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. KREM OGÓRKOWY doskonale pielęgnuje cerę. EKSİKANS usuwa pot po i użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący. POMADKI DO UST wysokiej wartości, piękne kolory.

W. Szary

Niepokojące dobrodziejstwa

Przeczytałem niedawno wiadomość, która mnie wybitnie zaniepokoiła: oto jakaś organizacja byłych kombatanów zamierza osuszyć część zatoki Puckiej. Nie chodzi mi już o to, że skróciłoby się przez to nasze wybrzeże morskie — skróci się ono i tak więcej przez budowę kanału, przecinającego półwysep Helski.

Chodzi mi o co innego. Oto osuszenie części półwyspu helskiego ma być wykonane dla skarbu państwa zupełnie bez kosztów. Za darmo. Wszelkie koszty będą pokryte — jak się wyraża komunikat, z zysków na pewnej tranzakcji handlowej.

Widać ta handlowca ma być bardzo poważna. Zyski też. Przy tranzakcjach handlowych, dających bardzo poważne zyski, należy zawsze zadać sobie pytanie, czy ktoś na nich nie traci? Kto

może stracić? Obywatela...

Wytworzył się u nas typ tranzakcji handlowych, które wyglądają tak, jak słynna sprawa makulatury. Nie znacie jej? To Wam opowiem. Bardzo ciekawa historia.

Pewna instytucja społeczna, składająca się z bardzo godną poparcia, zmierzająca do osiągnięcia bardzo szczytnych celów, postanowiła zwiększyć swe dochody (oczywiście bez powiększania uposażeń płatnych pracowników biura i bez robienia dodatkowych podatków dla bliźszych i dalszych kuzynów zasłużonych działaczy). Ktoś (dużo bym dał za to, żeby wiedzieć, kto!) podsunął jej znakomity pomysł: trzeba ująć w swe ręce handel starym papierem.

Piękny plan urzeczywistniono. Akcja ruszyła z miejsca.

Więc na przykład dyrektorowi państwowej fabryki samolotów zameldował kiedyś woźny „delegata ligi do popierania mocarstwowej motoryzacji na morzu, lądzie i w powietrzu”.

Dyrektor kazał zaraz poprosić dostojnego gościa. Po chwili ukazał się starszy pan w charakterystycznym stroju dawnych mieszczan polskich, to znaczy w chałacie. Dwa piękne, z siwych włosów uwite korkociągi, stwarzały stylową ramę dla poornej zmarszczkami twarzy starca, zdobnej w orli nos. Dyskretna woń perfum „Fleurs des bulbes aux harengs” w jednej chwili nasyciła atmosferę wytwornego gabinetu pana dyrektora.

Dyrektor cenił wprawdzie wysoko walory gospodarcze ludzi z orlimi nosami, nie lubił jednak woni perfum „Fleurs des bulbes aux harengs”. Pociągnawszy więc zlekka nosem, zawołał: — Won! Woźny, do ciężkiej cholery, kazałem prosić delegata z

*) Bulbe — cebula, hareng — śledź.

ligi, a tu jakiś śmieszny parch...

— A skąd sianowny pan dyrektor nie wie, że ja właśnie nie jestem z ligi? A może ja właśnie mam list do pana dyrektora od samego prezesa?

Dyrektor dużo już widział w swym życiu, przypomniał sobie ofiarą pracę społeczną pewnej kobiety, niemniej wniejącej perfumami „Fleurs des bulbes aux harengs”, więc szybko się opamiętał, jeszcze szybciej zapalił grube cygaro i wskazał rasowemu gościowi fotel przed swym biurkiem.

— Czym — zapytał — mogę panu służyć?

— Ja od ligi kupuję stary papier. Makulaturę. Tu jest list od pana prezesa, a tu okólnik, że pan powinien właśnie Lidze do popierania mocarstwowej motoryzacji na lądzie, morzu i w świecie powietrzu sprzedawać stary papier.

Cóż było robić. Okazało się, że właśnie jest na składzie 700 kilo starego papieru.

— Po ile pan płaci? — zapytał

dyrektor.

— Trzy grosze kilo.

— Cooo? Zawsze sprzedawał mi po siedem — wtrącił przywołany urzędnik.

— Nu, czemu nie. Ale to Liga kupuje. A liga, pan wiesz, musi podierać motoryzację. Tyż się tak nazywa: popierania motoryzacji. Pan miśli, że to nie kosztuje? Pan miśli, że samoloty darmo dają?

Trzeba teraz wyjaśnić, że kilku królów starego papieru złożyło lidze wspaniałą ofiarę wzajemian za... prawo kupowania papieru w jej imieniu. Dzięki temu państwo wa fabryka samolotów dostała o 28 złotych mniej za stary papier. Zdolny kalkulator nalewkowskiego koncernu makulatury napewno odliczył jakąś część tej kwoty, na przykład dwa złote, na umorzenie sum, złożonych w ofierze lidze...

Rozumiecie teraz dlaczego tak bardzo boję się bezpłatnego osuszania zatoki Puckiej. Jeżeli to

ma być rzeczywiście takie korzystne przedsięwzięcie to może lepiej zwyczajnie, po staremu, wstawić do budżetu państwa pewną sumę na wykonanie tej pracy. Napewno wypadłoby to o wiele, wiele tańiej od wykonania prac za darmo, z ofiar złożonych przez kogoś kto na jakiejś tranzakcji spodzie wa się trochę zarobić.

Zwłaszcza, że okolica jest niebezpieczna dla ludzi ofiarnych. Przecież to tam nad morzem ożywiony gorącą wolą podniesienia naszego handlu zamorskiego Mazur zakładał swą łuszcarnię, tam nad morzem twórca wielu użytecznych przedsiębiorstw palestyńskich, Peter, chcąc podnieść nasze miasto portowe założył parowóz palnąc zsunionych śliwek, zdobywając przywileje celne i przez długi czas monopol w tej dziedzinie. Przecież tam nad morzem leży Jurata, Mowsie Lewina.

Wiele tam powstało łuszcarni polskiej skóry i pralni polskich sumień z wszelkich niepotrzebnych wyrzutów.